Nr. 23. Kraków, Niedziela 15. Sierpnia 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu"
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można: W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. W Podgórzu w księgarni p. Poturalskiego. We Lwowie w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. W Tarnopolu w księgarni pp. Jabłońskich. W Tarnowie i Bochni w księgarni p. Pisza. W Nowym Sączu w księgarni p. Jakubowskiego. W Złoczowie u p. Zuckerkandla. W Stanisławowie w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Po wiecu cieszyńskim.

Wiarogodni uczestnicy wiecu cieszyńskiego zaręczają nam, że między socyalistami, którzy przeszkodzili dalszym obradom wiecu, a tem samem dokonali zdrady na narodzie polskim, znajdowało się wielu Niemców, o których dowódcy „polskich" socyalistów dobrze wiedzieli. O odwołanie, albo wyjaśnienie tego faktu upraszamy Redakcye socyalistycznych pism i posłów pp. Kozakiewicza i Daszyńskiego.

Tymczasem wstyd zdrajcom! Nasi robotnicy bałamuceni i za nos wodzeni przez socyalistycznych prewodyrów nie mogą im być wdzięczni za ową publiczną demonstracyę, w jakiej wyznali przed całym światem, że im się nie rozchodzi o narodowość naszą, ale tylko o *hece*. Trzeba wiedzieć, że Reger, tak jak inni jego koleżkowie galicyjscy: Englisch, Misiołek, Sułczewski i t d. i t. d., dorabia się rozgłosu i.... *grosza* z kieszeń robotników na Szląsku. Idzie mu tedy o *borby*. Ale co z tego dla biednych robotników i ich sprawy? Durzenie, pohańbienie, zguba, wydatki i nic więcej.

Piszący to słyszał na własne uszy socyalistów narzekających już wreszcie na takie *igranie* z robotnikami przez tych *pasożytów*.

Po haniebnym swym popisie w Cieszynie nie wiedzą socyaliści, jak się bronić. Kłamią tedy na zabój na każdym kroku, razem zapominają o wszelkiej przyzwoitości. I tak n. p. żydowskie pismo *„Naprzód"*. nazywa dziennikarzy galicyjskich „zbiorowiskiem rozmaitych łotrów i szubrawców. wyrzuconych suplentów gimnazyalnych, lichych aktorów prowincyonalnych, karyerowiczów, pieczeniarzy, oszustów i złodziei kieszonkowych, ajentów policyjnych, łapowników i gadzinowców, kretynów i ciemnych egzystencyi"... Piękny styl, nie prawda?. To tylko próbka. A cóż powiedzieć o redaktorach *„Naprzodu"*, *„Prawa ludu"* i td.? Chcieli zbabrać drugich a siebie zbabrali.

Rozumiemy „walkę", ale uczciwą. Walka kłamstwem i błotem najsprośniejszych przezwisk godna jest tylko szubrawców. Dziwimy się bardzo c. k. Prokuratoryi, która konfiskuje katolickie pisma, że takie obluzgiwanie publiczne cudzej sławy przepuszcza... socyalistom. W przyszłym numerze opowiemy więcej także i o względach dla oburzających artykułów „Prawa ludu". Niechże będzie sprawiedliwość!...

Redakcya „Grzmotu".

Zjazd robotniczy w Nowym Sączu.

Jest to faktem dowiedzionym, że dobrze urządzane *zjazdy i wspólne narady* nietylko znakomicie popierają organizacyę, zachęcają do pracy i pouczają: ale też i publiczność samą informują o potrzebach robotniczego stanu i jednają dla niego poparcie u ludzi życzliwych i wpływowych. Socyaliści sławni są z tego: nam tedy wstyd być powinno, by dla *złych celów* więcej, gorliwiej i sprytniej pracowali przewrotni ludzie, niż katolicy, którym idzie *o własne dobro, o chwałę Boga, o byt ojczyzny i rodzin!* Naprzód tedy!...

Zagranica powinna nam być wzorem w tej mierze. Zwłaszcza Niemcy raz po raz urządzają takie *walne zjazdy* i kongresy. Ot i teraz zbierają się w Salzburgu i Zurychu, a prócz tego katoliccy socyologowie urządzają taki zjazd (od 16—20 sierpnia) we Fryburgu w Szwajcaryi. Czemu i my nie mamy iść w ich ślady? Czy dla tego, że biedy mamy najwięcej i potrzeb? Zrobiliśmy dobry początek w Tarnowie, teraz zjedziemy się w Nowym Sączu — da Bóg, z pożytkiem. Oto odezwa Komitetu do wszystkich katolickich stowarzyszeń w Galicyi i Szląsku:

Robotnicy katoliccy!

Pierwszy kongres delegatów stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi, który miał miejsce 7. i 8go lutego b. r. w Tarnowie, polecił w jak najkrótszym czasie zwołać drugi taki zjazd w celu naradzenia się nad naszą organizacyą i innemi wspólnemi sprawami, a jako miejsce tego zjazdu przeznaczył kongres Nowy Sącz.

Stosując się do tej uchwały kongresu, na posiedzeniu „Przyjaźni jako termin zjazdu wybraliśmy dni 22. i 23. sierpnia.

Niniejszem upraszamy uprzejmie Szanowne zarządy bratnich stowarzyszeń robotniczych, aby zechciały wkrótce zwołać walne zgromadzenia lokalnych swoich stowarzyszeń w celu wyboru po dwóch delegatów na kongres.

Że nam dziś taki zjazd nietylko potrzebny, ale nawet wprost konieczny, o tem dwóch zdań między nami być nie powinno. Kiedy bowiem 30 blizko stowarzyszeń naszych, jak „Przyjaźń", „Jedność", „Wolność", „Praca" i „Ojczyzna", jakby siecią zarzuciły już kraj cały, potrzeba nam koniecznie głowy, naczelnego zarządu czy rady naczelnej. Stowarzyszenia nasze idące każde dla siebie, samopas i bez silnej centralnej organizacyi, nie odpowiedzą tym nadziejom, jakie znaczna część klasy robotniczej w nich pokłada, nie spełnią tego zadania, jakie na polu reformy socyalnej w duchu katolickim spełnić mają i powinny. Następnie zetknięcie się wzajemne najwybitniejszych sił w naszej organizacyi z pewnością bez pożytku dla rozwoju naszych stowarzyszeń nie będzie. Wreszcie kwestye ekonomiczne, jak zakładanie przy stowarzyszeniach sklepików, kas, w rodzaju organizującej się „Przyjaźni" we Lwowie, kas pogrzebowych, zapomogowych, zaliczkowych itd. potrzebują koniecznie wspólnego tychże omówienia, jeśli chcemy normalnie, jednolicie i w jednym dodatnim kierunku się rozwijać.

Na posterunkach przez nas dziś już zdobytych dotychczas walczyli ochotnicy. Czas już ochotnicze te garstki zebrać i utworzyć jednę, karną i świadomą celu katolicko-robotniczą armię. Wtenczas dopiero wrogi nasze liczyć się z nami będą, a my sami przeciw pociskom szyderstw i szykan, śmielsze, bo świadome swej siły i solidarne stawimy szeregi.

Najpewniejsi tego, że Wy wszyscy, Przyjaciele Robotnicy, zrozumiecie własny i wspólny nasz interes i licznie ten kongres obeślecie, załączamy program zjazdu.

W niedzielę dnia 22. b. m. o godzinie wpół do 9-tej rano: powitanie delegatów w lokalu „Przyjaźni", wybór prezydyum zjazdu i sprawdzenie legitymacyi delegatów. Następnie o godzinie 10-tej wspólne nabożeństwo z kazaniem w kościele OO. Jezuitów.

Popołudniu o godz. wpół do 3-ciej walne zgromadzenie robotnicze z dwoma referatami: 1) Nasza organizacya, prasa i taktyka. 2) Kasa „Przyjaźń", organizująca się we Lwowie i jej znaczenie dla robotników.

Nazwiska referentów podamy później.

Po zgromadzeniu i krótkiej przerwie rozpoczną się obrady samych delegatów.

Oto przedmiot obrad delegatów:

1-o Sprawozdania delegatów z poszczególnych stowarzyszeń (Jedno sprawozdanie nie może trwać dłużej niż 10 minut). 2-o Dyskusya nad statutem związku krajowego katolickich stowarzyszeń robotniczych (Statut ref. kurator duchowny „Przyjaźni" nowosandeckiej, korreferent przyj. Józef Jaśkiewicz z Krakowa. Projekt statutu ogłosimy niebawem w dziennikach nam życzliwych, aby każdy z delegatów przyjechał z wyrobionym już sądem o statucie). 3-o Wybór Rady naczelnej związku krajowego stowarzyszeń katolicko-robotniczych na podstawie uchwalonego już statutu. 4-o Nasza organizacya, prasa i taktyka. Dyskusya. 5-o Sprawy ekonomiczne: Sklepiki, kasy, biura robotnicze. 6-o Wolne wnioski dotyczące rozwoju naszych stowarzyszeń i innych spraw robotniczych.

Materyał ten obrad wypełni nam całkowicie popołudniu pierwszego dnia i cały dzień 23., w którym godziny obrad naznaczy wybrane prezydyum zjazdu.

W pierwszym dniu tj. 22. b. m. kółko amatorskie „Przyjaźni" da na cześć delegatów przedstawienie sceniczne w lokalu stowarzyszenia. W drugim dniu wieczorem składkowa (po 30 ct.) kolacya delegatów i odjazd tychże wieczornymi pociągami (o godzinie 7½, 9½ i 11½).

Program ten jest projektem i jako taki Wam go, przyjaciele robotnicy, przedkładamy, prosząc o łaskawe uwagi i wskazówki. Każdą radę czy życzenie przyjmiemy najchętniej i o ile możności doń się zastosujemy. Ażebyśmy byli w stanie jak najwygodniej dla przybyć mających delegatów noclegi i kwaterunek przygotować, upraszamy uprzejmie o rychłe zgłoszenie się każdego delegata kartą czy listem na ręce jednego z podpisanych.

Oto wszystko, o czem chcieliśmy bratnie stowarzyszenia robotnicze uwiadomić.

Mamy w Bogu nadzieję, że przy jego pomocy i przy Waszej, bracia robotnicy, dobrej woli, zjazd ten delegatów stow. robotniczych sprawę katolicko-robotniczą posunie znacznie naprzód i będzie rękojmią i zadatkiem lepszej przyszłości.

Katolickie pisma upraszamy o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

Nowy Sącz, 4. sierpnia 1897.

Karol Radwański, prezes. *Teofil Skotnicki*, sekretarz. *Ks. Stan. Sopuch*, T. J. kurator duchowny.

Przypisek Redakcyi. Z wielką radością witamy tę odezwę zacnych i rozumnych braci robotników, co tak szczerze myślą o doli robotniczej. W zupełności godzimy się na projekt i urządzenie zjazdu, a wiemy, że u wszystkich budzi on zapał i wielu — zwłaszcza ze *Stowarzyszenia chrześcijańsko-społecznego*, rwie się do Nowego Sącza. Szczęść Boże! Niech żyją katoliccy robotnicy!

Projekt statutu

dla Związku krajowego Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi.

Komitet redakcyjny statutu dla *Związku Stowarzyszeń katolickich robotniczych* nadesłał nam poniżej umieszczony projekt statutu z następującą odezwą:

Robotnicy katoliccy! Oto macie projekt statutu krajowego *Związku naszych Stowarzyszeń robotniczych*. Na zebraniach Waszych weźcie go pod obrady i dyskusyę, aby tu na zjeździe można go było po krótkiej rzeczowej dyskusyi, albo tak jak jest, albo z odpowiedniemi zmianami przyjąć i uchwalić. Wogóle upraszamy Was Szan. Bracia Delegaci, przyjeżdżajcie do Nowego Sącza już z gotowymi wnioskami i postulatami,

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

aby ten krótki czas, w którym mamy wiele spraw do załatwienia, nie poszedł na marne, a koszta, które na drogę wydacie, nie były bezowocnie stracone.

§. 1. *„Związek krajowy Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi“* ma na celu zakładanie nowych i popieranie już istniejących Stowarzyszeń robotniczych w kraju.

§. 2. Związek pozostawia każdemu Stowarzyszeniu zupełną samodzielność i swobodę działania i rozwoju stosownie do lokalnych warunków.

§. 3. Wydział naczelny Związku składa się z prezesa, sekretarza, kasyera i dwóch radnych, jako zastępców prezesa.

Siedzibę *naczelnego Wydziału* Związku wyznacza zjazd delegatów Stowarzyszeń robotniczych na 3 lata. (Powtórny wybór siedziby Wydziału naczelnego nie jest wykluczony). Pojedynczych członków naczelnego Wydziału Związku obierają i zjazdowi delegatów do zatwierdzenia przedstawiają delegaci tych Stowarzyszeń, które się znajdują w miejscu na siedzibę naczelnego Wydziału przez zjazd delegatów obranem.

Obok załatwienia bieżących spraw Związku do Wydziału naczelnego, należy przedewszystkiem przygotowanie *dorocznego zjazdu* delegatów Stowarzyszeń robotniczych i prowadzenie *statystyki* Związku. Potrzebne do tego sprawozdania i informacye winny pojedyncze Stowarzyszenia *corocznie najdalej do 1go maja* przesyłać Wydziałowi naczelnemu.

§. 4. Związek urządza doroczny zjazd delegatów w celu obradowania nad wspólnemi sprawami Stowarzyszeń i Związków. Obrady rozpoczynają się wspólnem nabożeństwem. Ze zjazdem delegatów powinno być wedle możności połączone ogólne zgromadzenie Stowarzyszeń miejscowych, a nawet, o ile miejscowe warunki na to pozwolą, publiczne zgromadzenie robotników. Na zjazd wysyła każde Stowarzyszenie należące do Związku swego prezesa i jednego delegata; ostatniego na koszt Stowarzyszenia. W razie przeszkody prezes może na swe miejsce wydelegować zastępcę. Podobnież jedno Stowarzyszenie w razie potrzeby może zastąpić drugie, otrzymawszy na to pisemne pełnomocnictwo i stosowne informacye. Każde Stowarzyszenie rozporządza na zjeździe 2 głosami. Miejsce zjazdu oznacza każdorazowy poprzedni zjazd delegatów; termin zjazdu oznacza wydział naczelny na 6 tygodni przedtem w *organie* Związku. Wszelkie wnioski, podania i postulaty, mające być przedmiotem obrad zjazdu, powinny być *co najmniej 4 tygodnie przed tegoż rozpoczęciem* wydziałowi naczelnemu doręczone, a ten ogłosi je na 14 dni przed dniem obrad w organie Związku. Dla każdego wniosku zaznacza wydział referenta i korreferenta.

§. 5. Na fundusze Związku składają się: 1) Wkładki roczne członków Związku. Członkowie Stowarzyszeń, wchodzących w skład Związku, składają na ręce kasyerów swoich Stowarzyszeń roczną wkładkę 10 ct., którą kasyerzy Stowarzyszeń wysyłają na ręce kasyera Związku. Kwota ta 10 cnt. może być wedle potrzeby przez zjazd delegatów podwyższona lub pomniejszona, stosownie do liczby członków należących do Związku. 2) Dobrowolne datki i zapisy osób ofiarnych, chcących popierać organizacyę katolicko-robotniczą.

§. 6. Organem Związku jest... (które pismo czy pisma mają być oganem Związku, zadecyduje ostatecznie tegoroczny Zjazd delegatów). Każde Stowarzyszenie powinno przynajmniej jeden egzemplarz tegoż dla biblioteki na swoje koszty prenumerować, oraz naznaczyć korespondenta dla niego.

§. Rozwiązanie Związku może nastąpić jedynie za zgodą $^2/_3$ delegatów obecnych na zjeździe.

W razie rozwiązania, fundusze Związku obrócone zostaną na cel przez zjazd delegatów wyznaczony.

Ostatni tedy czas, by i Komitet Centralny i każda „Przyjaźń“ zastanowiła się nad tym Statutem, który bądź co bądź na tym zjeździe powinien być uchwalony, a Związek co tchu założony. Jeżli to przyjdzie do skutku, to zjazd ten błogosławić będzie organizacya katolickich robotników. Tu dopiero początek prawdziwej a skutecznej pracy i walki o nasze dobro i prawa i tu początek pogromu socyalnej demokracyi. Przygotujmy się tedy dobrze na sztuczki socyalistów — i, ufni w Bogu, jednością silni, przeprowadźmy ten nasz „Kongres“ jak najświetniej.

Czy my też zwyciężymy?

Ktokolwiek nie *śpi*, ten i słyszy takie pytania i nawet sam sobie je zadaje w tych dniach gorącej walki. Ale odpowiedź na to tylko *prawdziwi* katolicy mają: bo tę odpowiedź daje im wiara i historya. Bismark powiedział, że „godzina walki należy do Boga“, ale wiara i historya nas uczy, że *walka* należy do nas, a *zwycięstwo* należy do Boga. On je rozdaje, ale tym, co *walczą*, i On je na zawsze obiecał, ale *tylko* tym, co będą *pod sztandarem krzyża* walczyli.

„W tym znaku zwyciężysz!“

My nie pierwsi. Przed nami było *pogaństwo*, które lat 300 krwawo walczyło z katolicką wiarą. Po niem przyszedł *aryanizm*, który trząsł światem; ale rozbili się o opokę Piotrową. Potem szło całe pasmo rozlicznych *herezyj i schyzmy i protestantyzmu:* ale nie przemogli. Tak samo i teraz, kiedy się wraz z piekłem sprzysięgła na nas i *massonerya* i żydowstwo i liberały i liberalne rządy: my śmiało stajemy do walki, bo wiemy, że zwycięstwo musi być przy nas, choćby nam trzeba długo i ciężko walczyć i nawet życie położyć. I cóż wielkiego? Przecie *za tę samą świętą wiarę* położyło życie około 12 milionów katolików. Położym i my, bo — jak powiedział wielki jeden syn Kościoła a razem syn francuskiego młynarza, Ludwik Veuillot, *„tylko ta sprawa umiera, za którą nikt nie chce umierać“*.

Zanim do tego przyjdzie, zróbmy to, co przecie mniej kosztuje, niż *męczeństwo*. Stańmy wszyscy — ale wszyscy co do jednego — i Duchowieństwo i inteligencya i mieszczaństwo i lud roboczy i mężczyźni i niewiasty w jednym szeregu *obrońców wiary.* Ukochajmy ją — napełnijmy nią całe nasze życie i dążności i myśli i rodziny i domy. Ale i to nie dosyć w tej *dobie zaciętej i długiej walki.* Nam katolikom trzeba jeszcze prócz tego *silnej organizacyi* wszystkich warstw katolickich. Katolicy! Organizujmy się wszyscy, ale... wokoło krzyża, który zawsze zwycięża!! Górą nasi!!

Bartłomiej Kropidło.

Tajemnice talmudu

wobec rozumu i chrześcijaństwa.

8

(Ciąg dalszy).

„Zabronione jest żydom za oczy chwalić chrześcijanina (w oczy wolno, bo z tego może być geszeft), **czy to z powodu piękności oblicza i postawy, czy to z jego cnót, czynów lub mądrości. Dozwolone może być tylko wtenczas, gdy żyd chce oddać chwałę Panu Bogu za to, że takie piękne i doskonałe stworzenia i zwierzęta na świat zesłał i takowe utrzymuje“**. §. 151 u. 14, cz. II. Szulchan Aruch. i §. 225 u. 10, cz. I. tegoż.

W tym paragrafie mądrzy rabini nie zdobyli się jednak na stanowcze zdecydowania się, czy chrześcijan zaliczyć mają do ludzi czy też do zwierząt. Ale my wiemy, co oni myślą, skoro w innych miejscach wyraźnie powiadają, że „chrześcijanin gorszym jest od psa.“

„Zabrania się żydom brać udział w obiadach i weselach chrześcijan, chociażby własne swe potrawy tam przynieśli i przez własnych sług byli obsłużeni. Jeżeli jednak chrześcijanin przyśle im żywe ryby lub ptactwo, a nawet mięso prawidłowo (t. j. koszernie) przez żydów przygotowane, to jeść takowe wolno“. §. 152. Sz. Ar.

Za pierwszy ustęp tego paragrafu szczerze powinniśmy być wdzięczni prawodawcom żydowskim, i radzimy żydom, aby ten zakaz chowali najskrupulatniej.

Oczywiście, nie o wydatek na ugoszczenie żyda nam chodzi, lecz o to, że za naszym stołem lubimy mieć tylko szczerych, życzliwych nam przyjaciół, jakimi żydzi być nie chcą. W dodatku i na... proszek perski — mniej wydamy.

„Zakazuje się żydom posyłać do szkoły chrześcijańskiej, lub oddawać w naukę majstrom chrześcijańskim, ażeby uchronić dzieci od zepsucia“. §. 153, cz. II. Sz. Ar.

Szkoda wielka, że tego przepisu żydzi nie chowają, ale owszem pchają się do naszych szkół katolickich; nie mielibyśmy dziś potrzeby toczyć wojnę o „szkołę wyznaniową“ i nasze dzieci nie miałyby tego zgorszenia, jakie do szkół wnoszą dzieci żydowskie. Za to niech nam żydzi pokażą bodaj jedno swoje dziecko, zepsute w szkole przez dzieci chrześcijańskie! Chyba że poznało prawdziwą wiarę i swego Zbawiciela, a dla tego zapragnęło przyjąć chrzest święty.

A jednak, rodzice żydowscy! My wam waszych dzieci zabierać nie chcemy; prosimy was raczej, zabierzcie ich ze szkół naszych i założcie dla nich specyalne szkoły żydowskie.

„Nie wolno żydowi być samemu jednemu między chrześcijanami, gdyż ci są żądni krwi. Jeżeli żyd idzie obok chrześcijanina, który szablę nosi, to niechaj stara się iść po lewej stronie, — a gdy kij trzyma, to niech idzie po prawej, — gdy po schodach idą do góry lub gdy schodzą na dół, to niech się trzyma zawsze z tyłu. Również powinien strzedz się schylać, a gdy go chrześcijanin pyta, dokąd idzie, nigdy prawdy nie mówić, ażeby podstępu lub zasadzki uniknąć, gdyż kłamstwo pismem świętem dozwolonem jest“. Tamże. Sz. Ar.

Przynajmniej to dobrze, że się żydzi przyznają, iż kłamstwo jest **im** dozwolone, bo też z samych prawie kłamstw ułożyli sobie powyższy ustęp §. 153 Sz. Aruch'a. I tak: „Chrześcijanie są żądni krwi“ — co za wierutne kłamstwo! „Chrześcijanie podstępni“ również kłamstwo wyraźne. To tylko tu jest prawdą, że żydzi są sławni tchórze.

„Zabrania się mamkom żydowskim karmić dzieci chrześcijańskie, choćby je za to dobrze zapłacono. Również niewolno uczyć chrześcijan rzemiosła“. §. 154. Cz. II. Sz. Ar.

Jedno ma być wzgardą dla nas chrześcijan, a drugie nienawiścią. Ale my sami tego bardzo strzedz się powinni, by nigdy żydówka nie była mamką naszego dziecka, bo — nic już nie mówiąc o wpływie pokarmu na rozwój instynktów w dziecku — samo plugastwo żydowskie powinno nas odstraszać. Ale czemu żydzi szukają chrześcijańskich mamek i chrześcijańskich warsztatów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sprawie chłopskiej doli.

Nadesłano nam broszurę p. Koszarskiego, pod tytułem *„Rozwiązanie kwestyi agrarnej w Galicyi“*, w której autor chce ratować nasz lud i wymykającą się mu z rąk ziemię przez zakładanie *gospodarstw rolnych* opartych na parcelacyi wielkich własności z pomocą *zagranicznych* pożyczek. Sprawiła ta książka wrażenie w prasie naszej, ale nie została należycie i fachowo omówiona. Zrobi to *„Grzmot“* — tem chętniej, że to sprawa ludu. Broszura ta zawiera w sobie cztery kardynalne błędy:

1-o. Chcąc zakładać wedle swych planów *gospodarstwa rolne*, buduje to na pożyczkach zagranicznych i przypuszcza, jako pewnik, *łatwość* i *taniość* takich pożyczek *zagranicznych* na inwestycye krajowe pod gwarancyą prywatnego *Towarzystwa reformy rolniczej*. Ale czy autor wie o tem, że nawet Państwo samo z trudem znajduje lokacyę swoich efektów pieniężnych za granicą na 4½ %? Rossya, na której przykład autor z takim naciskiem się powołuje, znajdowała się niedawno w jeszcze gorszem finansowem położeniu, dopóki Francya nie przyszła jej w pomoc. Nam liczyć na kapitały francuskie lub niemieckie, wobec teraźniejszej hecy antypolskiej — byłoby lekkomyślnością.

2-o. Autor zapomina widocznie, iż ziemia wszystka *jest już u nas zastawioną w przeróżnych bankach, Towarzystwach i kasach*, tak, iż przy teraźniejszym uproszczonym systemie parcelacyi, okoliczność ta służy bardzo często za nieprzezwyciężoną przeszkodę do rozparcelowania danego obszaru. Chcąc zatem milion morgów, wedle projektu autora, przemienić na tak zwane „dobra rentowe“, trzebaby nasamprzód złożyć 60 do 100 milionów złr. *na wykup owych z zastawów*, ażeby mieć pewność pierwszej hipoteki.

3-o. Na założenie *osady rolniczej* czyli zagrody włościańskiej, w objętości 20—40 mórg obszaru, (tj. na budynki *murowane* i *ogniotrwałe*), potrzeba nie 1000 złr., lecz najmniej 3000 złr., co razem z wydatkami na inwentarze, melioracye i zapasy wyniesie 4000 złr. To zaś na 50.000 *gospodarstw* stanowić będzie summę *200 milionów*, nie licząc 100 milionów użytych na wykup ziemi z zastawu. Taka ogromna suma inwestycyjna mogłaby się może opłacić w Anglii, Normandyi, Belgii lub nad Renem, lecz nigdy — w Galicyi, gdzie zboże i wszelkie produkta rolnicze zawsze pozostaną *o połowę tańsze*, niż w krajach wyżej przytoczonych, które autor zna widocznie *lepiej i dokładniej niż swój kraj ojczysty*.

4-o. Chcąc zaprowadzić gospodarstwa postępowe czyli racyonalne, *należy przedewszystkiem zaczynać od odwodnienia i drenowania pól i łąk*. Lecz dla tego trzeba nasamprzód zmienić u nas zasadnicze prawo posiadania, *znieść prowizorya* i używalność, wszystkie grunta *skommasować*, ustanowić dokładne mapy niwelacyjno-irrygacyjne *dla każdego powiatu i gminy*, i zaprowadzić *przymus* przepuszczania wód przez cudze grunta. Żadne oczywiście Towarzystwo prywatne, przez autora projektowane, takiej akcyi ustawodawczej przeprowadzić niezdoła.

Wobec takich zasadniczych trudności rady p. K. lubo zbawienne ale *niepraktyczne*, zaledwie do pobożnych życzeń zaliczyć należy.

Dążność zaprowadzenia u nas *dóbr rentowych* nie jest wcale nową i była niedawno jeszcze poruszaną przez nasze powagi ekonomiczne, aczkolwiek żadna niestety z nich nie wskazała *praktycznego i taniego* sposobu zastósowania tej idei w rzeczywistości, ale trzymała się przeważnie sfery czysto teoretycznej, opartej na tem tylko, co zagranicą powierzchownie widzieć się dało.

Naszem zdaniem, **dopóki nie będzie gruntownie uregulowany kredyt ziemski, i zespolony w jedną poważną krajową instytucyę, z przyłączeniem doń wszelkiej assekuracyi**, do czego np. Belgia lub Kongresówka za wzór służyć by powinny, — *dopóty o żadnej szerszej akcyi pod względem zakładania dóbr rentowych lub spółek melioracyjnych — mowy być nie może*. Nie od ogona bowiem rzecz się zaczyna ale od głowy!!

50,000 gospodarstw rentowych, mogących służyć za wzór i szkołę dla reszty włościan naszych, butwiejących w średniowiecznej rutynie i zastoju, są w stanie, przy prawidłowem zastósowaniu np. flamandzkiej lub szwajcarskiej techniki gospodarczej, nietylko *potroić* jak twierdzi autor broszury, ale i *sześćkrotnie pomnożyć dochód* z danej parceli gruntu; byłyby więc oczywiście bardzo i bardzo dla Galicyi pożądane. Atoli inicyatywa w tym przedmiocie musi wyjść *od kraju i sejmu*, potem musi przejść przez Radę Państwa, aby miała należną powagę, oraz niezbędną podstawę i *zaufanie finansowe*.

Bądź co bądź, żadne towarzystwo prywatne w takie karkołomne przedsiębiorstwa, na setki milionów obliczone, bawić się nie może i nie powinno, gdyż przykład *Banku włościańskiego*, który znajduje się obecnie w likwidacyi *i tyle ofiar* kosztował, każdego odstraszać musi.

Alfred Stolarski.

Przypisek Red. Przedewszystkiem punkt czwarty polecamy do rozmyślania każdemu wieśniakowi i każdemu, kto myśli nad *poprawą* doli ludu.

Z uroczystości żywieckiej

Okruszyny.

Wpadła nam w ręce kopia przesłanego wśród uroczystości telegramu do Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa krakowskiego. Podajemy ją tutaj i na pamiątkę i dla przyjemności naszych Czytelników:

Książę-Biskup Puzyna Kraków.

*Zgromadzone na poświęceniu sztandaru czeladzi w Żywcu **Stowarzyszenia czeladników polskich i niemieckich** z Białej i Kęt, oraz **Przyjaźnie** Kraków-Podgórze-Limanowa, składają z uroczystującymi hołd uległości i posłuszeństwa, prosząc o pasterskie błogosławieństwo.*

Prezesi:

Ks. Józef Grudziński.
Ks. Oskar Czyżewski.
Ks. Jakób Kamieński.

Delegaci:

Antoni Stróżyński.
Stanisław Rusek.
Jan Lesiecki.
Karol Dyczkowski.

Przy tej sposobności musimy złożyć wyrazy wdzięczności nietylko miastu Żywcowi i jego Radzie miejskiej i obywatelom, W. X. Kanonikowi, fabryce pp. Kossutha, Boguckiego i Sp., ale i ks. Kamieńskiemu, który przyprowadził z Biały swych zuchów w narodowych strojach, i Wks. Czyżewskiemu, przybyłemu na czele Członków katol. stow. niemieckich czeladników z Białej. Jedni i drudzy, już to strojem, już to liczbą i serdecznością w obejściu się z resztą Stowarzyszeń miłe zostawili wspomnienie. Druchnom, które sztandarom „Przyjaźni“ przypięły pamiątkowe szarfy, wszyscy „Przyjaźniacy“ pięknie dziękują.

Bartłomiej Kropidło.

Korespondencye.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

List byłego socyalisty.

Lwów, 28 lipca 1897.

Szanowny Redaktorze! Na list Twój, w którym zapytujesz mię, jako byłego, czynnego socyalistę, jak się obecnie, po mojem nawróceniu, na partyę socyalno-demokratyczną i jej przewódców zapatruję, ośmielam się odpowiedzieć następująco:

Partya socyalno-demokratyczna we Lwowie, którą znam, jak to mówią, na wylot, *ani dąży do uszczęśliwienia robotnika* i ludu, ani też jej przewódcy są tacy *bezinteresowni*, jak to sami o sobie wszędzie, gdzie mogą, głosić lubią.

Jeślibyś zechciał Szan. Redaktorze, umieścić mą odpowiedź w swem szacownem piśmie, wówczas podniosłyby się głosy oburzenia w pismach socyalistycznych i mogłyby mi one może nie bez racyi zarzucić, że odpowiedź ma jest gołosłownem twierdzeniem, zwykłym zarzutem, który już tyle razy partyi socyalistycznej czyniono.

By tego uniknąć i by dać Ci, Szan. Redaktorze dowód, iż tak jest rzeczywiście, jak ja z własnego twierdzę przekonania, opiszę Ci, choć powierzchownie, tę „partyę“ i jej przewódców, byś nawet sam sobie na zadane mi pytanie mógł odpowiedzieć.

Najpierw musisz wiedzieć, iż socyalna demokracya ma także swą *arystokracyę*, na którą się składa część inteligentna socyalistów. W każdem socyalistycznem stowarzyszeniu, czyby ono nazywało się *„Siła“*, *„Świt“* lub inaczej, jest taka arystokracya-inteligencya u władzy, i ci są to właściwi *macherzy*, każący tańczyć tłumowi *towarzyszów*, jak mu zagrają. Otóż ta arystokracya, nie mająca między sobą tajemnic, nie wierzy naturalnie w takie baśnie, jak *podział majątków* i t. d. Natomiast silnie wierzy w to, iż z pomocą tych *ciemnych tłumów* dojdzie do władzy i osiągnie możebnie najwyższe korzyści materyalne. Zresztą tam, gdzie środkiem pociągania tłumów pod swój sztandar ma być i jest **demoralizacya ludu**, tam chyba niema miejsca na pojęcie o *szczęściu* dla robotnika. A że tak jest, za to ręczę ja, jeden z takich dawniej, jak oni teraz, przed którym nie miano tajemnic.

Ja sam idąc za tem hasłem, *demoralizowałem robotniczą młodzież, by ją w ten sposób wciągnąć w szeregi socyalistów.*

Że przewódcy partyi namiętnie dążą do władzy i szukają *materyalnej* korzyści, niech Ci, Szan. Redaktorze, następujący fakt posłuży jako dowód.

Członkiem stowarzyszenia socyalistyczno-demokratycznego we Lwowie pod nazwą *„Siła“* był pewien szewc, nazwiskiem Eliasiewicz Piotr.

Człowiek ten prócz nadzwyczajnej dozy ambicyi nie posiadał i nie posiada żadnych innych zdolności. Ambicya ta broniła mu służyć sprawie swej w szeregach „towarzyszy“ zwykłym żołnierzem: on zapragnął zostać jednym z przewódców. a gdy go „towarzysze“ w *„Sile“* z powodu małych jego zdolności ani „wydziałowym“ zrobić nie chcieli, on rozbił „Siłę“, a dobrawszy z pomiędzy jej członków kilkudziesięciu młodzików, zakłada nowe stowarzyszenie t. zw. niezawisłych socyalistów „Świt“, gdzie zostaje przewodniczącym. Gdy atoli po kilku miesiącach przewodniczenia, p. Eliasiewicza, widocznie w dowód położonych zasług, zdegradowali znów na prostego żołnierza, on, jako człowiek sprytny, prędko sobie radzi, bo rozbija sam swe dzieło „Świt“, a stwarza „Sztandar“, gdzie znów zostaje przewodniczącym.

Czyż potrzeba komentarzy? Podobnych jest wielu. Wogóle, Szan. Redaktorze, wierz mi, staremu socyaliście, iż między socyalistycznymi przewódcami we Lwowie niema ani jednego prócz chyba E. Breitera, któryby walczył o ideę. To też gdy poznał dobrze swych „towarzyszy“, ustąpił z ich grona. Mógłbym Ci skreślić jeszcze kilka portrecików pp. przewódców, lecz tak brak czasu jak i miejsca nie pozwala mi na to. Jeśli można będzie, uczynię to w najbliższej przyszłości, a tymczasem kreślę się Twym sługą.

L. G. C.

Szynk przy cmentarzu.

Kraków, 29 lipca 1897.

Szanowna Redakcyo! Dnia 11 lipca szedłem po południu późną godziną z Krakowa do Prądnika Czerwonego. Gdym wyszedł na most kolejowy, to w restauracyi i szynku „Metzu“ w rogu cmentarza usłyszałem ogromną muzykę. Zdawało mi się, że aż mury cmentarza drżą. Kiedym przyszedł bliżej przed „Metz“, widziałem wałęsanie się pijaków z różnymi okrzykami. A tymczasem obok zaraz stoi święte miejsce, nasz cmentarz, gdzie się odbywają święte i rzewne obrzędy i ze łzami gorzkiemi ludzi i modlitwami miesza się rozpustny hałas i skoczna muzyka z żydowskiego szynku! Czy to się godzi i jak na to władza może pozwolić!

Gdym szedł dalej do Prądnika, to w początku Prądnika ujrzałem taksamo muzykę i wałęsanie się pijaków, a szczególnie robotników; w karczmie także było ich pełno. Gdym zaś przyszedł do środka wsi i wszedłem sobie do karczmy po cygaro, to żydówka płakała, że ją muzykanci zawiedli, i mówiła: „Oj, teraz taki dobry czas, młodzi murarze mają dosyć pieniądzów, żołnierze także po *geldtagu*, byłabym dobrze utargowała. Oj, co mi te muzykanty zrobili!“ I rozesłała za muzykantami wózkiem i pieszo, ażeby koniecznie muzykantów sprowadzić. Więc znaleźli żydów, którzy przygrywali od wieczora aż do rana, a głupcy pili i dali się jej obdzierać od wieczora aż do rana.

A gdym rano wstał, zobaczyłem młodych robotników, którzy łazili po drogach i koło karczmy pjani, zmordowani z całej nocy, tak, jak muchy, kiedy mróz nadchodzi, pytając się jeden drugiego: „Czy nie masz jeszcze jakiego centa, żebym się napił wody sodowej, bom jest bardzo słaby“. Także i robotnicy, którzy mają żony i dzieci, tak samo roztańczyli się, których żony i płaczące dzieci do domów wyciągnąć nie mogły, a gdym w poniedziałek rano szedł około cmentarza do roboty, to spotykałem ludzi i młode robotnice, które leżały pod pod drzewami koło drogi, co kawałek, to jedna, jak trupy na pobojowisku. Czy to może ścierpieć gmina Prądnika Czerwonego? Czy woli jednego żyda, jak wszystkich katolików? Dla Boga! Toć przecie te żydy do ostatka grosz i zdrowie i uczciwość z nas wydzierają!

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

W niędzielę dnia 18 lipca to samo. Więc niema ratunku, tylko jeszcze udać się do Prześwietnego c. k. Starostwa z prośbą o pohamowanie ciemnego narodu, a to *przez zakazanie muzyk*, po których każdy robotnik do dnia trzeciego do pracy nie jest zdolny, ani żołnierz do służby, jakoto jeden z nich po ukończeniu muzyki dnia 11 lipca, bojąc się iść do kompanii, wszedł do stodoły wieśniaka i powiesił się. Znaleziono go w czwarty dzień. *Prosimy o ratunek i Świetne c. k. Starostwo i gminę Prądnika Czerwonego*. a wszystkich zacnych ludzi prosimy, *by nie wspomagali niegodziwości!!*

B. C.

Znowu kantyna i inne ciekawości.

Dąbie, 30 lipca 1897.

Wielmożny Panie Redaktorze! Jużeśmy myśleli, że raz będzie na zawsze koniec tej naszej niegodziwej kantynie żydowskiej w kościarni Schönberga i Fränkla z łaski albo W. P. Inspektora Nawratila, albo W. P. Schlichtinga. Ale gdzie tam! Żyd Ciment, co miał tę kantynę, a jest i pisarzem we fabryce, daleko zaś bardziej jego żona, biega i krzyczy, i odgraża nam się robotnikom za to, żeśmy ten nasz ucisk i te brudy ogłosili światu. I tak naprzykład — teraz było w tem śledztwo, to żydowica umiała tak się zakręcić i jednych nastraszyć, drugich zaś uprosić albo gorzałką przekupić, że potem wyznawali w sądzie, że wszystko dobrze, a tych, co najlepiej wiedzą, to nie pytano. I kto wie, co będzie, jeśli się P. Bóg nad biednymi robotnikami nie zmiłuje, a władze za nami się nie ujmą. A i tak potajemnie robotnicy do kantyny chodzą i kupują i piją, bo nie jest zapieczętowana, jakby na śmiech.

A teraz inna rzecz. W tej fabryce jest młynarz, Domala Józef. Żeby innych młynarzy nie hańbić to go można nazwać „naczyniem żydowskiem“, bo to taki dobrodziej żydów. Pracowało przez kilka lat czworo ludzi, to jest 3 kobiety i 1 mężczyzna, wybierając żelazo, żeby się kamienie młyńskie nie psuły. To ten dobrodziej żydowski przedstawił, że ci ludzie są niepotrzebni. Więc cóż z nimi byłoby się stało? Ale widać, że nawet u żydów bywa większe miłosierdzie, niż u tego człowieka, bo tych 4 ludzi umieścili panowie fabrykanci w innej robocie. Żal się robi no i wstyd człowiekowi!

Teraz mamy drugiego takiego poczciwca, a tym jest p. maszynista, Puchalski Jan. Przed nim był p. Gutkowski; to był bardzo prawy człowiek, a ten to ma taki przymiot, że swoim ludziom, co pod nim pracują, to zawsze wymawia, że *gdzieindziej* maszynista to ma **różne dochody od ludzi**: więc widać chce od nich podziału z tym groszem krwawo zapracowanym, a tu skąd wziąć, kiedy płaca mała? Więc odchodzą flaszeczki ze spirytusem, ale co najgorzej, odchodzi robota przez tego dobrodzieja wyszukiwana na niedzielę: a to *dobry* czas, bo jaki taki ma parę centów z *geldtagu*. On jak się upije, to przychodzi do fabryki w nocy i wyprawia z ludźmi awantury, gdy zaś który sprzeciwi się — jako pijanemu — to bez racyi wypowiada robotę. A jak — czego Boże zachowaj — jakiego nieszczęścia, jak to z pijanymi bywa, bo go mogą tryby chwycić, albo może wpaść pod maszynę: więc wtedy będą cierpieli i panowie fabrykanci i Prześwietne c. k. Starostwo będzie miało nieprzyjemność.

Niedawno temu to taką krzywdę zrobił robotnikowi. Jest to Wojciech Flądra, hajcer, co *kilkanaście lat* służył we fabryce, a będąc przez fabrykę kaleką, bo 2 razy potłuczony i poparzony, został przez dawnego maszynistę hajcerem i dobrze służył. Ale że raz pijanemu Puchalskiemu się sprzeciwił, to ten go za to bez miłosierdzia wypędził, na żebry chyba, za sterane zdrowie!

Na to wszystko my robotnicy **apelujemy o sprawiedliwość** jak najprędszą i do Prześw. Starostwa i do władzy przemysłowej, choćby się nie wiem ilu takich znalazło, co się żydów Cimentów ulękną albo dadzą przekupić. Ratujcie nas od ucisku, a Bóg miłosierny wam zapłaci!

Grono robotników.

Jakich mało.

Wspomnienie na czasie.

Jest to znamiennym, ale i pocieszającym faktem, że inteligencya nasza zaczyna się coraz więcej interesować sprawą społeczną, a zwłaszcza sprawą *roboczego ludu*. Nie mówię tutaj o tych cichych *apostołach miłości* z „Konferencyi św. Wincentego à Paulo“: bo choćby sobie p. Bałucki i dziesięć powieści o „pańskich dziadach“ nawymyślał, to na zawsze zostanie prawdą nietylko to, że „Konferencya św. Wincentego“ jest dobrodziejstwem Boskiem dla biednych, a jej członkowie są najlepszymi działaczami w sprawie społecznej — ale i to także, że... „wolno psu na Bożą Mękę szczekać“. Ja za to chciałem zaznaczyć, że i poza „Konferencyą św. Wincentego“ raz po raz zjawiają się ludzie z najwyższych sfer, którzy życzliwem sercem wglądają w ciemną i łzawą dolę *roboczego ludu* i na oścież otwierają mu serce i dłonie.

Ten wiele obiecujący objaw prawdziwego postępu między nami mimowoli nasuwa nam na myśl wspaniałą postać jednego z arystokracyi francuskiej, co będąc hrabią, umiał odczuć niedolę biednych i nietylko „cierpieć z cierpiącymi“, ale i stać się nieustraszonym ich adwokatem wobec społeczeństwa i rządu. To hrabia *Alfred de Mun.*

Syn świetnego rodu, początkowo poświęcił się karyerze wojskowej. Wojnę 1878 r. odbył w stopniu porucznika kirasyerów i brał czynny udział we wszystkich bitwach, aż do kapitulacyi Metzu. Następnie walczył przeciwko komunie i był świadkiem wszystkich okropności, popełnionych przez *komunardów*, tych potworów, co są bożyszczami ludzi im podobnych. W dzielnicy Belleville widział na własne oczy, jak się pastwili nad trupami. Mężczyźni, kobiety, nawet małe dzieci strzelały z karabinów do padłych żołnierzy, a bez miłosierdzia dobijały rannych. Młody oficer, posiadający wzniosły i szlachetny umysł, nie mógł patrzeć obojętnem okiem na te czyny barbarzyńskie i w duszy poprzysiągł sobie *umoralnić* niższe warstwy społeczeństwa. Czuł on dobrze, że Francya potrzebuje odrodzić się i podnieść moralnie.

Opuściwszy szeregi armii, począł wspólnie z panem Maignien, znanym filantropem, badać żywotne kwestye społeczne dni dzisiejszych, przyczem przekonali się, że *złe jest wielkie, a środki zaradcze nie odpowiadają celowi.* Maignien zawiązał kółko *robotników katolickich* w dzielnicy Montparnasse, hrabia de Mun i jego przyjaciel hr. Laur-du-Pin Chambly, wstąpili do tego kółka i odtąd stale popierali je wszelkiemi siłami.

W owem kółku porucznik Mun wygłosił pierwszą swoją mowę na początku grudnia 1871 r. Dziesięć lat z rzędu przemawiał on w podobny sposób i pracował z równym zapałem. *Katolickie kółka robotnicze*, które się rozszerzały z każdym dniem, uważał on za „armię“. Pielgrzymki do miejsc świętych były niejako przeglądami tego wojska, a śpiewy patryotyczne i pobożne zapalały patryotyzm i wzmacniały uczucia religijne. Hrabia de Mun miał to przekonanie, że *tylko religia wróci ojczyźnie dawną wielkość* i w tym wypadku zupełną miał słuszność. Wszystko więc skierował ku temu, aby ludność ocknęła się z niewiary i zaczęła się zwracać do Boga.

Powziął on nareszcie myśl wytworzenia partyi *chrześciańsko-demokratycznej.* Na zasadzie zebranych dowodów, popartych cyframi, wygłosił w izbie deputowanych w r. 1883. pierwszą swą mowę w kwestyi *socyalnej.* Przemówienie zdziwiło wszystkich. Hr. de Mun okrzyczano *socyalistą.* Gdy się o tem dowiedział, odrzekł, że *walka między kapitałem a pracą istnieje ciągle*, jakiekolwiekbyśmy jej dawali miano. Raz głucha i podziemna, innym razem występuje gwałtownie, a *tylko dobrze zorganizowana robotnicza partya chrześciańsko-socyalna* może zażegnać burzę i zapewnić spokój społeczny. Zdaniem hr. de Mun *rząd powinien wziąć inicyatywę i zapewnić opiekę robotnikom.*

Fakta przekonały, że to szczera prawda. Dzisiejszy akademik twierdził zawsze, że *socyalizm można zwalczyć tylko za pomocą reform konkretnych*, a nie oporem i walką bezużyteczną. W parlamencie od r. 1883. nawoływał do wytworzenia instytucyi, ochraniających robotnika. Głos jego był początkowo „głosem wołającego na puszczy“, powoli jednak zaczęto uznawać słuszność jego żądań i *obecnie sam rząd francuski wstępuje w jego ślady* i na porządku dziennym wkrótce się pojawi wniosek ministeryalny, wprowadzający w czyn rozległy program *ochrony robotników.*

Całe życie poświęcił hr. de Mun ukochanej swojej idei zbliżenia ludu robotniczego do Kościoła, a na *kongresie katolickim* w Rheims można było zauważyć, że grunt jest już podatny i owo połączenie wkrótce stanie się faktem... Oto tryumf zacnej duszy!...

To nie krzykacz *à la* Daszyński, więc i skutki pracy inne i błogosławione. Tak to bywa. Trzeba tylko serca, silnej woli, wytrwałej pracy i ofiary, a resztę Bóg daje i Bóg działa.

Prześliczny ten wzór chrześciańskiego bohatera i *przyjaciela roboczego ludu* oby i w naszej inteligencyi znalazł jak najliczniejszych naśladowców!

Floryan Klikuszowski.

Nasz przemysł i wyroby krajowe.

Ratujmy naszych!

Ogromną dla tutejszego społeczeństwa wyrządziłby przysługę ten, ktoby się zajął mądrą organizacyą szewców tutejszych i zespoleniem ich w kilka potężnych *związków* tak, ażeby przez *taniość i dobroć* obówia utrzymać mogli nietylko konkurencyę z wyrobami wiedeńskimi, ale też aby pomału wzięli przewagę nad przywozowymi wyrobami i tym sposobem wyparli je z tutejszego handlu i użycia.

Podobna organizacya mogłaby w zasadzie posłużyć później za wzór i przykład do naśladowania dla innych rzemiosł, jak krawiectwa, stolarstwa, tapicerstwa, ślusarstwa i tp., a robotnicy nasi, szukający obecnie haseł i oparcia w zgubnych teoryach socyalizmu, wnetby się przekonali, że nie frazesem i pogróżkami zdobywa się chleb powszedni, lecz że tylko i wyłącznie siłą *wzajemnego poparcia*, energiczną i *wytrwałą* pracą oraz *fachowemi ulepszeniami* rzemieślnik potrafi uwolnić się z tego ucisku i przewagi, jakiemi przemysł niemiecki go gniecie i do ostatecznego zubożenia prowadzi.

Czy Kraków zdobędzie się na takiego opatrznościowego męża i dowiedzie przez to, że dobro pracujących warstw społeczeństwa rzeczywiście mu na sercu leży? Na takie pytanie przyszłość może tylko odpowiedzieć. Obecnie wszędzie widać tylko frazes, powierzchowność, tandetę słowa i czynu, a to nie nakarmi głodnych i nie zwróci zbałamuconych tłumów na drogę *pracy, oszczędności i porządku.*

Obecnie, kiedy wodzowie socyalizmu poszli na służbę do żydów i zaprzedali się kapitalizmowi, którego żydzi najwymowniejszymi są przedstawicielami, nasi zaś rzemieślnicy idąc luzem, stają się zupełnie bezbronni: to wobec ich nieporadności muszą stać się ofiarą zorganizowanego od wieków żydowskiego wyzysku. To znaczy, że *kilkaset rodzin szewskich jest formalnie zdanych na łaskę i niełaskę* Fraenklów, Michelstädterów i Heidelbergów, aż wreszcie nędza, głód i rozpacz wpędzać je poczną w sidła anarchii przewrotu. Były momenta w dziejach każdego narodu, że jeden mąż, jeden potężny i energiczny charakter w krytycznych chwilach ratował społeczeństwo lub

jego pojedyncze stany na drodze do upadku. Czy się teraz nikt nie znajdzie taki?

Tymczasem my katolicy i Polacy dajmy sobie słowo, że musimy uratować naszych katolickich szewców od upadku i od żydowsko-niemieckiej niewoli. Odtąd *tylko do naszych* szewców pójdziemy, a hańba nam, jeżli kiedy zrobimy inaczej!

Adolf Stolarski.

Baczność! korzystajmy!

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych odbyła pełne posiedzenie pod przewodnictwem marszałka hr. Badeniego 24 lipca. Uchwalono:

1. Gospodarka funduszem przemysłowym za czas od zarządzania nim przez komisyę krajową dla spraw przemysłowych, jest w kierunku finansowym wzorową i na całe uznanie zasługuje.

2. W kierunku udzielania pożyczek sądzi komisya: a) że przedewszystkiem zasadniczo wyłączyć od pożyczek należy (mimo pewności finansowej) ludzi bardzo zamożnych, którzy łatwo pieniędzy dostaną gdzieindziej, a dla których korzyść z pożyczki z funduszu krajowego, małego bardzo jest znaczenia) b) że uwzględniać w bliższym rzędzie należy podania, odnoszące się do *nowo powstających gałęzi przemysłowych* w kraju, gałęzi, które poprzedni przywóz z zagranicy zastąpią wyrobami krajowymi; c) że w dalszym rzędzie na uwzględnienie zasługują gałęzie wprawdzie w kraju istniejące, lecz wtedy, jeżeli wyroby dotyczące choć w pewnym szczególe znamionują *zdrowy postęp*, lub też jeżeli pożyczka taka zapewni znaczny ilościowy rozwój przedsiębiorstwa, to jest zapewni *zajęcie większej liczbie robotników;* d) że popieranie przedsiębiorstw o firmach starych, chociażby bardzo dobrych, lecz produkujących normalnie, jak wiele firm innych, rzeczy w kraju dawno wyrabiane, równa się faworyzowaniu firm tych w kierunku wzmocnienia ich siły konkurencyjnej, oczywiście *na niekorzyść innych mniej szczęśliwych;* e) że w myśl poczynionych niejednokrotnie w ciągu sprawozdania uwag, zmodyfikować stosownie należy przeważający dotąd wzgląd na bezpieczeństwo finansowe, a liberalniej nieco uwzględniać zawodowe kwalifikacye i osobistą dzielność petentów; f) że dla skutecznego we większym rozmiarze działania na rozwój przemysłu, szczególnie fabrycznego, nierównie znaczniejszych potrzeba funduszów, aniżeli je komisya dotąd posiada i że w tym właśnie kierunku zwrócić należy uwagę Wydziału krajowego, oraz Sejmu.

Nadto w celu zastanowienia się nad programem popierania przemysłu krajowego wogóle na szerszą skalę i większymi niż dotąd środkami, wybrano specyalną komisyę z 5 członków, która łącznie ze stałą sekcyą administracyjną ma sprawę rozpatrzeć i wnioski komisyi pełnej przedstawić.

W szkole stolarskiej w Kalwaryi kierownikiem mianowano dotychczasowego kierownika zwiniętej szkoły stolarskiej w Żywcu, p. Władysława Niemczynowskiego, werkmistrzem p. St. Halczuka.

Następnie uchwalono: 1) zorganizować stale warsztat naukowy *dla wyrobu zabawek* w Jaworowie na podstawie przedłożonych komisyi przepisów organizacyjnych; 2) przedstawić prezesa Rady powiatowej jaworowskiej, posła hr. Jana Szeptyckiego na kuratora warsztatu; 4) poruczyć administracyę p. Andrzejowi Mareninowi, miejscowemu nauczycielowi.

Wreszcie w myśl wniosków sekcyi postanowiono:

1.	Na szkoły przemysłowe uzupełniające	zł. 27.473
2.	Na szkoły dla wyrobów z drzewa i łoziny	21.002
3.	Na szkoły dla wyrobów garncarskich	12.509
4.	„ „ „ ze skóry . .	8.072
5.	„ „ „ tkackich . .	39.340
6.	„ „ „ powroźnicz.	630
7.	„ „ „ koronkarsk.	4.583
8.	Na subwencye dla szkół robót kobiecych	2.720
9.	Na subwencye dla szkół przemysłowych rządowych	5.516
10.	Na ogólne wydatki	33.550
11.	Na administracyjne wydatki komisyi	4.480
12.	Na zasiłki i pożyczki	35.000
13.	Na szkoły handlowe i popieranie handlu	9.200
	Razem . . .	204.156

t. j. o 25.837 złr. więcej niż w r. 1897.

Radca Romanowicz przedstawił wniosek, aby komisya rozpisała konkurs na pracę ekonomiczno-techniczną, jakie gałęzie przemysłu fabrycznego należałoby obecnie w Galicyi wprowadzić, jako mające największe szanse powodzenia.

Uchwalono wniosek ten przekazać sekcyi administracyjnej do sprawozdania.

Na wniosek sekcyi administracyjnej, referowany przez p. A. Navratila, uchwaliła komisya w zasadzie przedstawić Wydziałowi krajowemu wniosek o przystąpienie imieniem funduszu przemysłowego z kwotą 25.000 złr. do projektowanego *akcyjnego Towarzystwa dla wyrobów tkackich w Łańcucie*, pod warunkiem, że przy ostatecznem ułożeniu statutu Towarzystwa i organizacyi tegoż będzie Wydziałowi krajowemu, a względnie komisyi stanowczy wpływ zastrzeżony.

Kurs mleczarstwa w Czernichowie. Komitet *Towarzystwa rolniczego krakowskiego* urządza trzechtygodniowy teoretyczny i praktyczny kurs mleczarstwa w Czernichowie, który trwać będzie od 6. do 25. września b. r. włącznie. Zarazem komitet oznajmia, że postanowił zakładać w roku przyszłym mleczarnie spółkowe tylko w tych miejscowościach, w których znajdą się kierownicy z ukończonym kursem mleczarstwa w Czernichowie.

W Andrychowie odbędzie się dnia 15. b. m. wiec kupców, zwołany przez zarząd stowarzyszenia kupców, kramarzy i farbiarzy w Andrychowie.

KRONIKA.

Przypominamy prośbę o jak najgorliwsze zbieranie podpisów i podpisywanie petycyi do Wys. c. k. Namiestnictwa w sprawie święcenia niedziel i świąt. Arkuszy dostać można w „Czytelni katolickiej“ we Lwowie, a wyłożone są do podpisu w „Przyjaźniach“ i dawniej wymienionych miejscach. Zwłaszcza Przewielebne Duchowieństwo gorąco prosimy o zachętę i pomoc.

Uprzedzamy, że przyszły numer z przyczyny Kongresu będzie musiał przynajmniej o 1 dzień wyjść później.

Wobec zażartej agitacyi socyalistów gorąco prosimy WW. Duchowieństwo, Obywatelstwo i zacnych włościan, by raczyli porozumieć się ustnie lub listownie z redakcyą „Grzmotu“ (w godzinach 10—11 rano lub 5—6 wieczorem) w sprawie akcyi katolickiej.

Braciom „Przyjaźniakom“. Dnia 29. b. m. odbędzie się w kościele parafialnym w Podgórzu o godz. pół do dziewiątej nabożeństwo na intencyę *„Przyjaźni“*. Członkowie *„Przyjaźni“* Zakrzówka, którzy to nabożeństwo urządzają z przyczyny poświęcenia lokalu, zapraszają na nie wszystkich *„Przyjaźniaków“* i Stowarzyszenia katolickie. Boże, błogosław poczciwej pracy!

Ze świata mamy teraz wesołe i smutne nowiny. **Ojciec św.** z okazyi jubileuszu Bł. Piotra Kanizego, wielkiego szermierza wiary, **wydał encyklikę** do Biskupów Niemiec, Austro-Węgier i Szwajcaryi, w której główny kładzie nacisk na *szkoły* i na *naukę religii* w niższych, średnich i wyższych szkołach. Każdemu katolikowi kładzie to na serce i każe *wszystkiemi siłami* domagać się szkoły *wyznaniowej*.

Co na to powiedzieć teraz, że w Rzeszowie d. 5. b. m. delegaci „Towarzystwa nauczycieli ludowych“ pod przewodnictwem p. Gutowskiego (redaktora *„Szkolnictwa“*) uchwalili *założyć energiczny protest przeciw wnioskowi dra Ebenhocha* (który żąda szkoły wyznaniowej) i takowy *przesłać do Rady państwa!?* Czy to katolicy nauczyciele?

Niemiecki rząd dostał cięgi, bo mimo wszystkich sztuk ustawa jego o *stowarzyszeniach* — niby przeciw socyalistom, a w rzeczywistości i przeciw nam Polakom — poniosła „klapę“. Trzeba tu na chwałę naszych posłów z WKs. Poznańskiego (a *na wzór* posłom z Galicyi) zaznaczyć, że **ani jednego** posła naszego nie brakło w tej batalii. Nawet chorzy — jak radca Motty i Cegielski, i z dalszych stron — jak dr Rzepnicki i Jerzykiewicz, stawili się w szeregach. Cześć im!... Za to się cesarz Wilhelm pociesza wizytą w Petersburgu, gdzie mu ogromne wyprawiają owacye. Podobne wnet wyprawią prezydentowi jego wrogów — Francuzów.

Książe *Ferdynand Bułgarski*, ten sam, co niedawno syna swego oddał szyzmie, teraz opuszczony przez Rosyę, musiał Sułtana *po rękach całować* i — on, kuzyn tylu królów i cesarzów dostał i przyjął od Sułtana..... zegarek z łańcuszkiem!!.. Jaka praca, taka płaca.

Smutno za to donieść o nowym a *haniebnym mordzie*, jaki spełniono 9. b. m. w Hiszpanii na dzielnym prezydencie ministrów hiszpańskich Canovas'ie. Już to po Stambułowie drugi wielki polityk i miłośnik swej ojczyzny, co ginie z rąk niegodziwych, a nietylko Hiszpania płacze nad tą mogiłą wraz ze wszystkiemi stronnictwami, ale i Kościół katolicki, którego Canovas zawsze wiernym był synem. Dał mu też P. Bóg łaskę, że umarł opatrzony Sakramentem Ostatn. namaszczenia.

Trzy zgromadzenia robotnicze odbyły się w Krakowie w niedzielę tamtą dnia 8. b. m. Najprzód o godz. 12. zgromadzenie robotnic *pod wodzą żydów* i p. dra Zofii Daszyńskiej. Przewodniczącemi wybrano *dwie żydówki* (!!!), a kiedy pani Daszyńska zapytała się obecnych robotnic: „Która się na to nie zgadza?“ odpowiedziano... milczeniem. Zapytała tedy: „Czy więc wszystkie się zgadzają?“ — Odpowiedź była... ta sama. Widać z tego, jaki śród tych biednych robotnic panuje *żydowski* rząd i terroryzm.

Drugie zgromadzenie znowu zwołali socyaliści dla robotników o godzinie 2-giej i tak samo w starym teatrze. Stawiło się ich nie wielu tym razem na to, by znowu słuchać kłamstw i najprostszych wymyślań na katolików, którzy na *zjeździe cieszyńskim* nie dali sobie bruździć socyalistom, a *żyd* Häcker polecał swe piśmidło *Naprzód* łasce zgromadzonych.

Trzecie zaś zgromadzenie odbyli Członkowie *„Przyjaźni“* w swym głównym lokalu przy ul. Floryańskiej. Inny tutaj wiał duch, bo poczciwy, katolicki. Zagaił posiedzenie przyj. Zydroń, murarz ze Zwierzyńca, a przewodniczącym obrano pana Fel. Piaseckiego. Ten wybrał na swego zastępcę pana Płazę, skarbnika z *„Przyjaźni“* podgórskiej, a na sekretarzy pp. Stróżyńskiego i Feltmana.

Nasamprzód zabrał głos wedle programu pan Stróżyński, maszynista kolejowy i mówił n *naszym programie*. Nawiązując rzecz do ostatniego zjazdu żywieckiego i do pięknej organizacyi robotników katol. tak polskich jak i niemieckich z Białej, przypomniał konieczność silnej *organizacyi* katolickiej, *oszczędności* i *wspólnej pracy* organicznej. Żywo przeciwstawił nasz program, oparty na wierze, na miłości bratniej, ojczyzny i rodzin — programowi socyalistów. Przypomniał, że *źli ludzie* i w *złych celach* — choć pod pokrywką polepszenia doli robotniczej — wymyśleli program socyalistyczny, który robotnikom wiele obiecuje, ale nic nie daje, prócz utraty wiary, moralności i szczęścia. Dlatego rozumni ludzie potępiają go wraz z kolejarzami i muszą go potępiać.

Następnie w serdecznem przemówieniu zwrócił się do socyalistów i wezwał ich, by przyjęli podawaną im szczerze bratnią dłoń „Przyjaźniaków“ i chcieli ręka w rękę pracować nad dolą robotniczą pod hasłem: *„Bóg i ojczyzna“*. (Serdeczne oklaski nagrodziły mówcę.)

Po nim zabrał głos p. Józef Ligęza o *święceniu niedziel i świąt* i przypomniawszy ważność przykazań Boskich, a w szczególności 3. przykazania, jakoteż wpływ jego duchowy i doczesny, porównał je ze świeżo wydanem rozporządzeniem Namiestnictwa i wezwał wszystkich do obrony swych najdroższych skarbów wiary, do nie kupowania w święta i do podpisu petycyi do Namiestnictwa. (Oklaski).

Ks. Bisztyga T. J. w pełnej zapału przemowie, przerywanej hucznymi oklaskami, dorzucił jeszcze wiele innych dowodów. Między innymi powiedział, że rząd powinien nam być wdzięczny za to, bo to jest jego siłą, jak przeciwnie sam uczy gardzić prawami *rządu*, kiedy pozwala lekceważyć prawa *Boże*.

O *parlamencie* mówił następnie pan J. Kantor i surowo skrytykował działność Koła polskiego, zwłaszcza w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Prócz tego omawiając sprawy robotnicze, postawił szereg odpowiednich wniosków, o których niżej.

O *doli robotników budowlanych* referował p. Andrzej Widliński, z bratniego stowarzyszenia katol. *„Krakus“*. Mówił poprostu, ale od serca, o krzywdach, jakie się dzieją robotnikom od *niektórych* majstrów i przedsiębiorców co do *płacy* — co do *godzin pracy* i co do oddalania starszych robotników. I tak — mimo uroczystego zobowiązania się zeszłorocznego, są tacy, którzy każą i 11 godzin pracować i nie płacą należnego 5% od reńskiego. Krzywdą jest i wyzyskiem także i ten *dziwny* a niesprawiedliwy zwyczaj, że z wiosną płacą ledwie 70 cnt., choć tak samo 10 godzin się pracuje (a więc godzina ciężkiej pracy *po 7 centów!!*) i tyle dni pracy niema z powodu słoty! Dodał i przykłady z życia. Tak np. jeden majster zgodził się w pewnym klasztorze na „obrzucenie“ muru za 22 złr., *jedynie* „na chwałę Bożą“ — jak mówił — a tymczasem robotnikowi dawał za to samo 5 złr. dlatego, że — jak powiedział — jego kosztować to miało... 6 złr. (!!!) Takimi postępkami budzi się tylko nienawiść, a do tego *wzgardę* dla uczciwego rzemiosła (oklaski). Mowca domaga się od *„Przyjaźni“* i od władzy, żeby już raz koniec temu położyć, a krzywdziciell ogłaszać w *„Grzmocie“*. (Oklaski i brawa). Przyjaciel Zydroń poparł ten wniosek i opowiedział daremne starania zeszłoroczne, co smutną sławą okryło pewnych majstrów, ale — dzięki Bogu, nie wszystkich.

Ważną wreszcie sprawę poruszył pan Kantor, to jest sprawę *kółek zawodowych*, co ks. Czencz wśród burzliwych oklasków zebrania i w szczegółach omówił i uzasadnił konieczność założenia takiej jeszcze „*Jedności*“, jaka jest we Lwowie. Zgromadzenie uchwaliło z entuzyazmem ten wniosek, a po przemówieniu p. Lewandowskiego o solidarności ze *stow. chrześcijańsko-społecznem*, odczytano raz jeszcze i uchwalono następne wnioski:

1) Zgromadzenie partyi katolickich robotników domaga się ze swego obywatelskiego prawa od Koła polskiego większej troskliwości o dobro roboczego ludu i rzemiosła, większej opieki nad sprawą narodową gimnazyum cieszyńskiego, oraz, by to gimnazyum przyjętem zostało na koszt państwa.

2) Domaga się jak najprędszego zaprowadzenia zabezpieczenia robotników nietylko od wypadków, ale i na starość, jak niemniej wdów ich i sierót — kas zaliczkowych i zapomogowych dla robotników — sprawiedliwej ustawy co do święcenia niedziel i świąt — szkół wyznaniowych i surowych praw na lichwę. — Żądania te mają być przez Komitet centralny „Przyjaźni“ wręczone naszym pp. Posłom tak sejmowym, jak i z Rady Państwa.

3) Uchwala i Komitetowi centralnemu porucza jaknajprędsze założenie kółek zawodowych i polit. stowarzyszenia „Jedność“ — jak niemniej upomnienie się u Władz o krzywdy robotników budowlanych.

Pełnem zapału odśpiewaniem narodowego hymnu „*Jeszcze Polska nie zginęła*“ zakończono to piękne a bogate w treść zgromadzenie. Co za różnica ze zgromadzeniami żydowsko-socyalistycznemi!

Jednę tylko uwagę ośmielamy się zrobić — mianowicie, że takie zgromadzenia powinny by się odbywać *częściej*, bodaj co miesiąc i to nie w samym Krakowie, Lwowie i Sączu, ale *w każdej* „Przyjaźni“ z zaproszeniem wszystkich katolickich Stowarz. robotniczych i *ich przyjaciół*.

Wypadek w kopalni. Dnia 4. b. m. pomiędzy godziną 12 a 1 w południe wydarzył się w szybie XXIII kopalni grupa II w Borysławiu, należącej do „Compagnie commerciale francaise“, nieszczęśliwy wypadek: Oto pracujący w tym szybie w chodniku górnicy Jakób Wituszyński z Drohobycza, 37 lat liczący, żonaty, obrz. łać. i Michał Iwasiow z Drohobycza, w wieku lat 40. żonaty, obrz. gr. kat., utracili życie wskutek uduszenia gazami siarkowodorowymi; wystąpiły one nagle wraz z wodą z czoła chodnika, przez który w głębokości około 110 metrów przebito się do sąsiedniego, opuszczonego już szybu. Pomimo tego, że dozorca ruchu Izaak Ruhdorfer, a wkrótce po nim górnik Julian Pasek zaraz na dany z dołu znak zjechali do szybu, o ratunku nie było już mowy, gdyż Wituszyński i Iwasiow nie dawali żadnych znaków życia. Wituszyńskiego znaleziono z lampą w ręku na oknie, Iwasiowa w chodniku pomiędzy drugim a trzecim odźwierkiem. Szyb natychmiast po wypadku zaplombowano, zawiadamiając o wszystkiem sąd powiatowy, jak również urząd górniczy okręgowy w Drohobyczu.

Cieszyński „Deutscher Verein“ uchwalił między innemi wezwać posłów niemieckich, aby zwołali wiec niemiecki do Cieszyna, jako miasta najbardziej zagrożonego. *Gwiazdka Cieszyńska* donosząc o tem, dodaje: „Na ten wiec przyjdziem i my polscy Szlązacy w tak wielkiej liczbie, że tych paru Niemców szlązkich naszemi czapkami zakryjemy.“

Kozakiewicz w obrotach. Czytamy w dziennikach lwowskich: W niedzielę popołudniu o godzinie 4. odbyło się w Czyszkach koło Winnik zgromadzenie, zwołane przez posła do Rady państwa, pana Kozakiewicza. w celu złożenia poselskiego sprawozdania z działalności w Radzie państwa. Na zgromadzeniu tem, prócz kilkudziesięciu zwolenników "czerwonego sztandaru“, przybyłych z Winnik i ze Lwowa — zjawili się także członkowie „*Związku chrześciańsko-narodowego*“ i „*Jedności*“ w liczbie kilkunastu. Na wolnej przestrzeni ogrodu włościanina Jana Lubacza urządzono dla mowcy trybunę, na której z uderzeniem godz. 4. pojawił się p. Kozakiewicz. Przewodniczącym obrano socyalistę pana Witoszyńskiego. Poseł Kozakiewicz rozpoczął swoje przemówienie od przedstawienia stanowiska socyalistów wobec rozporządzeń językowych w Czechach. W chwili, kiedy mowca rozporządzenia te atakował, ilustrując to następującym przykładem: „Otóż, jeżeli np. *chłop* przyjdzie do urzędu...“ powstał w zgromadzeniu hałas i krzyk nie do opisania. Kilku włościan uważało to wyrażenie za pogardliwe — rozległy się wołania: „Co to znaczy *chłop?*“ „Tu niema *chłopów!*“ — „Precz za granicę! Poza Czyszki do Winnik!“ itd. Mowca stracił właściwy mu rezon i zwrócił się do przewodniczącego z prośbą o zaprowadzenie porządku. Mimo kilkakrotnego nawoływania z jego strony, krzyki nie ustawały wcale: „Precz z nim!“ — „Za co ty bierzesz 10 złr. dziennie?“ — słychać było z każdej strony. Komisarz starostwa pan Przybysławski zwrócił się tedy do zebranych, a opierając się na § 12 p. 2 ustawy o zgromadzeniach — ponieważ panował tumult, a przewodniczący nie mógł sobie dać rady — rozwiązał zgromadzenie i żandarmom kazał wezwać zebranych do rozejścia się.

Pierwszy akt skończył się na razie, zaczął się jednak niebawem akt drugi, a sceny jego mogły były przybrać nawet wcale tragiczny koniec. Poseł Kozakiewicz, niezadowolony z takiego przebiegu sprawy, schronił się do chaty włościanina Jana Lubacza. Roznamiętnieni włościanie postanowili żywiej okazać swoje niezadowolenie. Scen, które się odbyły w chacie, opisać nie możemy, bośmy ich nie widzieli. Dochodził nas tylko krzyk: „Mordują! biją!“ Komisarz Przybysławski w tym czasie stał o jakie 30 kroków od chaty, przy furcie, a na krzyk: *mordują* — sam zwrócił się ku chacie, gdzie posła Kozakiewicza znalazł w stanie wielce opłakanym, ciągniętego za włosy, i własnemi rękami uwolnił go z rąk rozjuszonego tłumu. Pierwsze słowa uwolnionego skierowane były rodzajem pogróżki do komisarza rządowego: „Ja pana czynię odpowiedzialnym za zaszłe fakta“ — na co odpowiedział mu tonem zapytania oburzony pan Przybysławski: „A któż pana uwolnił z tej matni?“ Między dwoma żandarmami, których dodano mu do pomocy na własne jego żądanie, powrócił socyalistyczny poseł ze swego sejmiku i pewnie robił smutne rozmyślania nad losem wilka, co się stroi we futro baranie.

Grono Krakowskich obywateli z powodu zajść jakie się zdarzyły w Czyszkach, na sejmiku relacyjnym posła Kozakiewicza, wysłało do tegoż następujący telegram: „Poseł Kozakiewicz, Lwów. Współpodróżni z wiecu cieszyńskiego wyrażają swój żal z powodu lania, jakie Pana spotkało. Nie szkodzi!“

Autentyczne.

Sprostowanie. Do notatki o W Ks. Chudybie prześladowanym przez socyalistów dodajemy, że nie "pijany i wypędzony organista“, ale pijak i wypędzony kościelny go czernił.

Wilki na polowaniu. Dowiadujemy się, że na missyi w Sobolowie (koło Bochni) było dwóch agitatorów czy szpiegów socyalistycznych z Krakowa a dwóch ze Lwowa. Siedzieli w szynku u żyda i, jak pająki, czekali w tej sieci, czy się im nie da podszczuwać lud i odciągać od missyi lub buntować na księży a przytem kontrolować.

Mrzonka. Gromada fantastów ze starego i nowego świata zebrała się w Nowym-Yorku i postanowiła wyszukać sobie taki kątek niezaludniony jeszcze, gdzieby mogła założyć nowe społeczeństwo, nie posiadające właścicieli, robotników, pieniędzy, *żadnej władzy*, ani ustaw, wytwarzających jakąś spójnię. Rząd Stanów Zjednoczonych dał im ogromną preryę, ale tam im się nie powiodło dlatego — jak mówili — że bliskość innego świata wywiera na nich wpływ szkodliwy. Kupili tedy okręt i popłynęli szukać bezludnej wysepki. Próbowali żyć po swojemu w kilku, lecz zawsze ze złym skutkiem. Nareszcie teraz się rozwiązali. Zawsze pozostanie niezbitą prawdą, że jak przesadne uspołecznienie pracy i kapitału, tak i przesadny indywidualizm daje złe rezultaty.

Stało się, czegośmy się spodziewali. Pan Owczarek, który chwilowo po wyborach opuścił szeregi „Przyjaźni“, teraz — przekonawszy się o bladze socyałów i ich Daszyńskiego, wrócił nazad do swej katolickiej kompanii. Teraz na prymicyach ks. Bisztygi w Niepołomicach ujrzeliśmy *Pana Tomasza* na nowo w gronie „Przyjaźniaków“, z odznakami i przy sztandarze assystującego swemu kochanemu księdzu organizatorowi. Owszem — z powrotem, niósł *Pan Tomasz* sztandar „Przyjaźni“ publicznie przez ulice Krakowa. Wiwat zacna dusza!

Prosimy bardzo naszych łaskawych Prenumeratorów, by za każdym razem, ilekroć na czas nie otrzymają „Grzmotu“, raczyli zaraz dać nam znać o tem zapomocą niefrankowanej reklamacyi. Tylko w ten sposób możemy dopilnować. Reklamacyj nie trzeba zalepiać.

HUMOR.

— Mamusiu, co to są antypody?

— Ludzie, którzy chodzą na głowie.

Właściciel hotelu, znany ze zdzierstwa: — Oto rachuneczek, proszę pana.

Gość, przejrzawszy rachunek, spokojnie wyjmuje z kieszeni pugilares.

Właściciel zaniepokojony: — Przepraszam, może zechce pan zwrócić mi rachunek. Musiałem w nim jeszcze coś opuścić.

— Powiadasz pan, że sprzedajesz zegarki po cenie kosztu i do tego z gwarancyą dwuletnią; na czem więc zarabiasz?

Zegarmistrz: — Na ciągłych reparacyach.

Zdrowa okolica.

Bogaty bankier, poszukując miejsca na willę letnią, rozpytuje się chłopa o zdrowotność okolicy. Ten mu odpowiada:

— U nas jest bardzo zdrowo; jak długo ta wieś stoi, jeszcze żaden bogacz w niej nie umarł.

Wyjątek z opisu podróży po Szwecyi:

„W Sztokholmie, podczas mego pobytu, było tak zimno, że musiałem się myć w rękawiczkach“.

Pasteur, jadąc dorożką do Akademii, zabrał z sobą b. ministra oświaty, Duruy'a. Ten ostatni chciał za kurs zapłacić, ale dorożkarz nie miał reszty z pięciu franków.

— To nic — rzekł Duruy — zachowaj te pieniądze na pamiątkę, żeś woził największego uczonego we Francyi.

Słysząc to, Pasteur natychmiast wyjął pięć franków i, dając je dorożkarzowi. rzekł: — Zachowaj to na pamiątkę, żeś woził najznakomitszego ministra we Francyi.

Lichwiarz: — Życie mi zbrzydło, bo już nie wolno uczciwie handlować. Daj mi pan, panie aptekarzu, jakiej trucizny.

— Arszeniku, czy strychniny?

— A która tańsza?

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

SZARADA

Gdzie chrzciny, imieniny, albo też wesele,
Tam *pierwszych* i *drugich* bywa bardzo wiele.
Pierwszy trzeci pośpiesza i roznosi wieści —
Czasem złe, czasem dobre — sam nie wie ich treści.
Wszystek jest dla podróżnych bardzo pożądany,
Jeśli gładki, szeroki, dobrze utrzymany.

Rozwiązanie Szarady z Nru 22. *Ku-ro-pa-twa.*

Skrzynka na listy. *W Ks. Stan. Chudyba w Kossocicach i WP. Hrynko Holak, wójt w Strósówce.* „Prawo ludu“ umieściło paszkwil. *WP. Kaź. Radwański w N. Sączu.* Zjazd wasz zapowiada się świetnie. Szkoda, żeście nas za swego pobytu w Krakowie nie szukali tam, gdzieśmy byli. Raczcie wnet odpowiedzieć na list, który posyłamy. Czekamy. *M. B. z L.* Nie możemy.

Złożyli na fundusz prasowy. *W Ks. Błażej Sz. z K.* 50 ct; *Robotnicy z Kleparza* 75 centów; *N N.* 100 rubli. *N. A. S. M. w L.* Bóg zapłać!

Złożyli na fundusz agitacyjny: *W Ks. A. S. z Krabowa* 50 ct; *W Ks. B. S. z K.* 50 ct; *N N.* 30 ct.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.